

TAJEMNICA DOKTORA P. (2)

- ☆ Ja uzbrajam człowieka do walki z chorobą
- ☆ Jak działa niezwykle lek doktora P.
- ☆ A jednak ciągle poza oficjalną farmacją
- ☆ Reporter w charakterze «królika doświadczalnego»
- ☆ Leczenie medialne — także na dużą odległość
- ☆ O niezwyklej sile tkwiącej w naturze ludzkiej, jeśli umie ona znaleźć swoje miejsce w świecie i ukierunkować się na życzliwą i bezinteresowną pomoc drugiemu człowiekowi
- ☆ O tych i wielu innych sprawach przeczytacie w kilkunastuodcinkowym reporażu, którego publikację rozpoczęliśmy przed tygodniem

* * *

Kiedy pierwszy raz wchodzę do domu doktora Podbielskiego w Międzyrzeczu, jest południe. W drzwiach spotykam wychodzące dwie kobiety z podróżnymi bagażami. Przedstawiam się i pytam, skąd przyjechały. Jedna jest z Gdańska, druga z Katowic. W jaki sposób dowiedziały się o leku doktora Podbielskiego?

— Ja mam znajomą — mówi jedna z kobiet. — W ubiegłym roku ciężko zachorowała. Leżała w szpitalu, podobno na raka, i wy pisał ją, nie chciała się zgodzić na operację. Ona, nie wiem skąd, dowiedziała się, że jest takie lekarstwo, które jej może pomóc. Wy ślała męża, który jej to przywiózł i po kilku miesiącach już mogła chodzić i dziś czuje się dobrze. Ja przyjechałam po ten lek dla matki...

Doktor Podbielski. Wysoki, postawny, dobrze wyglądający, blisko osiemdziesięcioletni mężczyzna o przyjaznym człowiekowi spojrzeniu i ujmującej już od pierwszego spotkania powierzchowności. Mówię, że chcę zostać „królikiem doświadczalnym” i wypróbować jego lek na sobie. Nie mam nic do stracenia. Jedyne ten czterocentymetrowy wrzód na tylnej ścianie żołądka. Doktor S., do którego zgłaszam się z wynikami różnych badań, nie stara się mnie ludzi zbyt optymistycznymi perspektywami: to są dość niebezpieczne wrzody, łatwo przechodzą w sprawy nowotworowe, powinienem się przygotować do operacji. Zgadza się, ale proponuję poczekać z tym ze dwa miesiące, może trochę dłużej. Jeśli w tym okresie nie nastąpi żadna poprawa, zgłoszę się na operację. Tymczasem więc lykam rutynowo przepisywane w takich okolicznościach tabletki (magnosil, metoclopramidum i no-spa oraz relanium przed snem) i po miesiącu od chwili wizyty u doktora S. oraz pani doktor G. jadę do doktora Podbielskiego.

Ten ostatni wysłuchuje mnie uważnie, po czym mówi, że mam nadal ściśle stosować się do zaleceń lekarzy, on zaś — jako dodatek do normalnego leczenia da mi te dwie małe buteleczki z zawartością TP-1 i TP-2, które przed chwilą otrzymały od doktora kobiety z Gdańska i Katowic. Te leki mają współdziałać z normalnymi lekami, udoskonalać leczenie. W buteleczce z TP-1 jest różowy płyn. Doktor Podbielski tłumaczy: to są tylko sole kobaltu. W drugiej, z ciemniejszym płynem, są sole kobaltu, żelaza, miedzi, magnezu, cynku i innych. Amerykanie naliczyli ich 33. „Naszych jaśnie oświeconych nie można było skłonić do tego, żeby się tym zajęli” — mówi doktor Podbielski. TP znalazł się w Ameryce w... równie niekonwencjonalny, jak w setkach polskich domów, ... próbuje znaleźć ratunek w „cudownym” ...

TAJEMNICA DOKTORA P.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

małej łyżeczce roztworu do herbaty, mleka czy zupy. Najpierw od 2 do 5 kropelek i sprawdzić, czy nie ma kołatania serca, zawrotu głowy. Jeśli nie, przechodzimy stopniowo do łyżeczki trzy razy na dzień. Są różne skutki: niektórzy po trzech dniach potrafiliby po 36 kamieni znaleźć w moczu. A to dobra robota, bo oczyszcza nerkę, ochrania organizm, aby mógł walczyć z głównym wrogiem. Czasami może być uczucie w postaci drobnej wysypki i swiada na ciele. Nie bać się tego, przerwać, kilka dni odpocząć i brać mniejszą dawkę. Czasami to wzmacnia serce. Ale czasami kapryśne serce nie lubi tego: zaczynać znów od kilku kropelek i przyzwyczajać organizm. Co to lekarstwo daje? Poprawia apetyt (dzieciom dawać na przykład do herbaty, nie dużo), poprawia trawienie i wypróżnianie. Poprawia krew, nerwy, siły, ogólne samopoczucie. W tej krwi więcej czerwonych ciałek, więcej hemoglobiny czyli więcej tlenu. Jak więcej tlenu, mocniejszy jest organizm. Jest siła do walki z chorobą. W warunkach niedożywienia szerzą się wszelkiego rodzaju schorzenia — szczególnie nowotworowe, artretyzmy, reumatyzmy itd. Brak tlenu, to tak jak w naszym tradycyjnym piecu — nie chce się palić, kopci, dymi coraz więcej sadzy i te sadze niejako odkładają się w naszym organizmie. Tlen to jest ta siła bojowa. Tlen, żelazo, bije wszelkiego rodzaju zarazki. Ale to lekarstwo rozszerza też tętniczki w tych miejscach zaatakowanych. Jeśli mam dobre szerokie drogi na ten front i mogę dostać więcej amunicji i chleba, czyli tego tlenu, skuteczniejsza walka z chorobą.

W tym miejscu doktor Podbielski zawsze zaatakuję swoich pacjentów. Jest bezpardonowy, ostry i wcale nie delikatny w słowach.

— Ale jeśli w domu ktoś pali — prawie krzyczy — papierosy, tam nie będzie zdrowia, nie może i nie powinno być. Ja z reguły takim nie wydaję lekarstwa, bo nie ma sensu, nie oszukujmy się. Bo co papieros robi? Zwąża naczynia krwionośne, krew nie dopływa w dostatecznej ilości do tych miejsc zaatakowanych, no i szansa dla różnych chorób, które atakują codziennie. Ktoś nie pali, ale siedzi w tym dymie, to tak samo, jakby palił. — Doktor pokazuje mi kolejno parę zdjęć: — Młode kobiety, które palą papierosy, proszę popatrzeć. Dzieci przychodzą na świat z rakami. Te młode palące matki to są zbrodniarki. A to jest klasyczny przypadek. Kilka miesięcy temu. Godzina jedenasta w nocy. Przyjeżdża jeden magister inżynier z Wrocławia: panie doktorze, tydzień temu urządził mi chrzest dziecka. Pięciomiesięczne, zdrowe, silne dziecko. Na drugi dzień dziecko kona, do kliniki. Pytam się: a ile to palaczy było? Iec pędzi do mnie. On najbliższą rodzinę. Tylko ośmiu. On najbliższą rodzinę. Tylko ośmiu. On najbliższą rodzinę. Tylko ośmiu.

to pięciomiesięczny przypadek. War- I proszę, odpad- 2 lata leczono ją z jej amputo- nnie w Warsza- było trupem. gaj te papiero- opatrzyć (nowe zablizniły się.

5 "ZG" 27 (123): 30. 01. 1982. (Ciąg dalszy na str. 6)

leż cierpliwie ki trzy razy lejsze TP-2. z TP-2, pa- zki roztwo k organizm tuje orga- wiam mor- obojęt- jest spra- we itd. Z zwilżona- do bar- y. Moż- u TP-2- y, nad- osowa- jniej- adek- Oboję- anek. hala- aleni- miu- lok- 1979 w "Literaturze" ukazał się wywód z profesorem K. z Insty- wiadczenia prowadzone znacznie później także w Polsce. W roku na studiowała biologię. Wyniki eksperymentów na ponad dwustu- dum i stworzyła warunki do prowadzenia doświadczeń. Dziewcz- jej powtarzała wiele razy, że jest córką „mikroelementów” sypen- Dławięcza powychodziła już zamarzniętą swojemu profesorowi (a matka roku urodziła jej się dwie córki bliźniaczki — Kasia i Mariola. profesor. Kobieta miała kilka poronień i w żaden sposób nie mogła w których ktoś choruje. Z ma w żaden sposób nie mogła

białego pogromu, pożegnali się między sobą i każdy poszedł w swoją stronę. Mnie do domu, do wioski Chandalsk trzeba było 156 kilometrów, a wioska Chandalsk znajdowała się w tajdze na lewym brzegu rzeki Ona, a drugą nazwę ta rzeka ma Bierusa. Pożodze sybirskiej kontrrewolucji zginął ojciec Bronisława, a wszyscy jego bracia. Z partyzantki, po rozbiciu Kołczaka, Bronisław Janeczek powrócił do swego macierzystego oddziału w którym, by wraz z nim znaleźć się wkrótce na froncie ukraińskim, przeciwko anarchistycznym oddziałom Machny, następnie na Krymie, przeciwko ostatnim grupom białych i wspierających ich zachodnich interwentów.

Nie był to mimo wszystko koniec wojkowej epopei naszego bohatera. Powrócił on po zdemobilizowaniu w 1922 roku w swoje przybrane rodzinne strony, do Kańska na Syberii, gdzie ożenił się i pracował do 1944 w tamtejszym biurze statystycznym. W czterdziestym czwartym zaciągnął się do Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, z którą doszedł na przedpola Warszawy. Ranny, powrócił po szpitalnych peregrinacjach do Kańska, by stamtąd, w 1946-tym, znaleźć wreszcie drogę do Polski, tej Polski dla której na dalekiej Syberii oddał życie zagłębiowski rewolucjonista i robotnik. Jego ojciec, Stanisław.

Bronisław Janeczek trafił na południe województwa szczecińskiego, w okolice Lipian. Pracuje w szeregu gospodarstw rolnych, również w powiatach Choszczno i Pyrzyce. Od 1965 roku zamieszkał na stałe w Sulimierzu. Jeszcze nie tak dawno, już na emeryturze, pełnił tam obowiązki dozorcę nocnego.

Janeczek wiele godzin opowiadał mi o swoim bezpośrednim udziale w tworzeniu historii. Momentami wydawało mi się, że to sen jakiś nieprawdopodobny. Ale to najprawdziwsza prawda: siedzi obok mnie żywy i cały, jeden z uczestników rewolucji, która odmieniła losy świata. Jakby mówił: „No, wie pan tak to zaczęliśmy z Włodzimierzem Iljiczem tworzenie nowej epoki w dziejach ludzkości. Nie tak dawno. Zaledwie 65 lat temu.

A więc nie sen. Potwierdza to dokument z akt Bronisława Janeczka. Chce go tu za cytować w oryginale.

„Archiwna sprawa. Według dokumentalnym danym Centralnego Gosudarstwiennogo archiwu Sowieckoj Armii Janeczek Bronisław Stanisławowicz, 1900 goda roźdienia, poddanyj Polsce, służył w strielkowych czastach Sowieckoj-riepubliki s 1917 goda (miesiac i czysto nie ustanowiony) po 25 junja 1922 goda krasnoarmiejcem. Zamiestitiel direktora A. Solowiow. 21 diekabria 1971 goda.”

Wśród licznych odznaczeń nie posiada jednak Janeczek orderu, obiecane mu po szturmie na owe sopki Mandżurii. Czy to już za późno?

STEFAN WACHNOWSKI

4 „ZG” 28 (126); 6. 08. 1982.

Bronisław Słomka

TAJEMNICA DOKTORA P. (3)

- ☆ Już pięć lat miałem nie żyć, a ja dzisiaj żyję i czuję się dobrze
- ☆ Leczenie przy pomocy nieznanej energii czyli biopóródów
- ☆ Także na bardzo duże odległości
- ☆ Nadchodzi nowa epoka

Telefonowali przed południem. Sprawa jest bardzo pilna. Czy mogą przyjechać jeszcze dzisiaj? Z Wrocławia do Międzyrzecza jest daleko. Coś ich po drodze zatrzymało. Zjawili się przed północą. Młodzi ludzie, roduństwo, ona pracownik naukowy, on inżynier, opowiadają historię choroby swojej matki. Doktor Podbielski pyta o szczegóły. Kobieta na życzenie rodziny wypisana została ze szpitala. Czeka ją operacja. Rak. Szanse przeżycia niewielkie. Jej córka i syn dowiedzieli się o leku TP Podbielskiego. Może to ją uratować?

Czytam list mieszkańca Wrocławia, skąd przyjechała do mnie młodzi ludzie. Dziękuję doktorowi za uratowanie mu życia. Rak płuca, żołądka i dwunastnicy, stan beznadziejny, zachorował mając 77 lat. Pisz: „Już pięć lat miałem nie żyć, a ja dzisiaj żyję i czuję się dobrze”. Wiadomości o tego rodzaju przypadkach rozchodzą się błyskawicznie. Nic dziwnego, że dzisiejsi wieczorni, spóźnieni goście doktora Podbielskiego są pełni wiary i nadziei w cudowną skuteczność leku doktora z Międzyrzecza. Dwie małe buteleczki TP-1 i TP-2, które otrzymują, chowają jak wielki skarb. Na ich twarzach widać zmęczenie długą jazdą „maluchem” i emocjami. Doktor Podbielski cierpliwie tłumaczy im, jak mają podawać matce lek, po czym zmienia temat i zwraca się do młodej kobiety: „Proszę rozluźnić się, ręce położyć na kolanach, oddychać głęboko...”. Sam robi rekoma ruch w jej stronę i nie dotykając jej, pyta, co ona w tej chwili czuje. Kobieta odpowiada, że czuje jakieś mrowienie, prąd, który spływa po niej od góry w dół. Eksperyment zostaje powtórzony. W przeciwnym razie do niej, jej brat mówi, że nie czuje, nie szczególnego. Doktor: „Palisz?” Tażten odpowiada, że tak. Dużo? Nie dużo. „To wystarczy, samobójco!”. Potem, niewiele przed północą, kiedy wychodzę z nimi z mieszkania Podbielskiego na ulicę, młoda kobieta mówi: „To zadziwiające, ale on naprawdę zdjął ze mnie całe zmęczenie. Odpowiadam, że jest to być może po prostu efekt samoodprężenia psychicznego: otrzymała lek, po którym przyjechała, nastąpiło odprężenie i dlatego czuje się lepiej. „Nie, nie — odpowiada — W tym momencie czułam mrowki w plecach i coś się we mnie stało.” Próbuję poddać jej słowa w wątpliwość. Odjeżdżają z nadzieją, że pomogą swojej matce w cierpieniu.

Niezwykle, wszechstronne zainteresowania doktora Podbielskiego, który całe trzydzieści lat walczy o „prawo obywatelstwa” dla swojego leku o nazwie TP, nie ograniczają się jedynie do tej sprawy, choć ona jest dla niego najważniejsza. Doktor wytrwale eksperymentuje także między innymi w dziedzinie, która w literaturze fachowej nosi nazwę leczenia medialnego, o którym on sam mówi jako o leczeniu biopóródami. Zostawmy więc

na chwilę problem mikroelementów (TP) i przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej. Dla wielu, dla których sprawa ta nie znajduje potwierdzenia w doświadczeniach i dokonaniach nauki, jest ona paradoksem pozostającym w niezgodzie ze „zdrowym rozsądkiem”. Doktor Podbielski twierdzi, że jeśli nawet tak jest obecnie, to wcale nie znaczy, że tak będzie w przyszłości: nauka musi wyprzedzić to, co nowe, nieznane i dziś jeszcze tajemnicze, nie podbudowane teoretycznie. Człowiek kryje w sobie dziesiątki tajemnic domagających się poznania naukowego. Należy do nich również kwestia leczenia biopłamią czyli nieznanym jeszcze, nie zdefiniowanym naukowo rodzajem energii, którą jeden człowiek przekazuje innemu, twierdzi doktor Podbielski. W tej dziedzinie przeprowadził już wiele praktycznych doświadczeń. Także w pracowni PAN-u przy ul. Pasteura w Warszawie, gdzie do tego celu użyto specjalnej aparatury.

Kilka lat temu w jego mieszkaniu w Międzyrzeczku wiejskim zadzwonił telefon z Warszawy. Pewien inżynier prosił, aby doktor Podbielski jak najprędzej przesłał mu swój lek dla chorej na raka żony. Kobieta bardzo cierpi, ma straszliwe bóle w klatce piersiowej. Doktor obiecał, że lek wyśle, ale powiedział, aby inżynier oddał słuchawkę telefonu chorej żonie. Kiedy ta wyjęczała przez telefon, co ją boli, że zastrzyki już nie pomagają, doktor kazał jej się rozluźnić (wszystko przez telefon!) i obserwować, co się z nią dzieje.

Powtórzył eksperyment, którego dokonał na nim, kiedy zjawili się u niego pierwszego dnia, o czym pisałem w pierwszym odcinku tego reportażu. Ale tym razem odbywało się przeciwieństwo przez telefon. Po kilku minutach kobieta powiedziała: „Czuje, jakby jakiś wiaterek powiał, już mnie mniej boli, już mi lepiej, mogę oddychać, przestało boleć.” Po trzech tygodniach bóle powróciły, ale doktor Podbielski był już w Warszawie. Powtórzył więc na niej swój eksperyment we wspomnianej pracowni PAN przy ul. Pasteura. Znowu bóle odeszły. W czasie eksperymentu wskazywały na zmiany, gdy doktor Podbielski z odległości paru metrów „przekazywał” jej swoją bioenergię. Zjawisko jest więc mierzalne, choć nie ma jeszcze żadnego przekonującego uzasadnienia naukowego. Pozostaje tajemnicą. Podobny przebieg miało doświadczenie wykonane w Politechnice Warszawskiej na pewnym pułkowniku, który na skutek porażenia nerwu nie mógł samodzielnie chodzić. Obserwowała je grupa naukowców: bioelektronicy, biochemicy, onkolodzy itd. Tym razem jednak Podbielskiego dzieliła od tego człowieka i aparatury rejestrującej ołowiana płyta, przebiegał on w drugim pokoju. Aparatura zarejestrowała przepływ energii, człowiek wyraźnie odczuł na sobie działanie prądów Podbielskiego i, co w tym najdziwniejsze — po trzech czy też czterech minutach mógł samodzielnie wstać z fotela i przejść się po pokoju. Takich i podobnych eksperymentów, których skuteczność

trudno w jakikolwiek racjonalny sposób uzasadnić, doktor Podbielski przeprowadził wiele. Ich mechanizm długo jeszcze pewnie pozostanie tajemnicą. Jedno z takich doświadczeń przeprowadził np. w Związku Radzieckim, dokąd parę razy zapraszali go wraz z żoną przyjaciele, byli żołnierze Armii Czerwonej, którym oboje pomogli w ucieczce z niewoli niemieckiej w czasie wojny.

Pracowali wówczas na wsi. W tej samej miejscowości pracowała na roli grupa radzieckich jeńców, około 20 Gruzinów. Oboje państwo Podbielscy utrzymywali w tym okresie żywe kontakty z polską partyzantką. O ile potrafili oszukać Niemców, nie uszło to uwadze radzieckich jeńców. Nawiazali więc wkrótce (był to rok 1943) kontakt najpierw z Zofią Podbielską, a później z jej mężem i prosili, aby ci pomogli im w zorganizowaniu ucieczki. Sprawa wymagała mistrzowskiej reżyserii, co też Podbielskim się udało. Przy pomocy dowódcy jednego z oddziałów Batalionów Chłopskich, z którym oboje utrzymywali bliskie kontakty, zorganizowano ucieczkę, która się powiodła. Zginął wprawdzie niemiecki oficer o nazwisku Roze, nadzorujący gospodarstwo, ale reżyserka tej ucieczki była tak doskonała, że na Podbielskich nie padł nawet cień podejrzenia ze strony Niemców. Dla odpowiedniego „efektu” Podbielski został nawet w delikatny, ale zauważalny przez ogłupiających to Niemców sposób „pobity” przez dowódcę uciekającej grupy jeńców. Po licznych perypetiach, walkach w oddziałach partyzanckich — pol-

skich i radzieckich, a również stratach, część tych ludzi przeżyła wojnę. Po wielu latach odnaleźli Zofię i Tadeusza Podbielskich, kilka razy też zaprosili ich do Związku Radzieckiego, gdzie lekiem doktora Podbielskiego leczono się już spora grupa ludzi. W czasie jednej z takich wizyt (było to w Brześciu nad Bugiem) pewna kobieta opowiedziała doktorowi Podbielskiemu o przypadku swojej przyjaciółki z Moskwy, która cierpi na chroniczną migrenę. Doktor poprosił o telefoniczne skontaktowanie go z tą kobietą. Połączono go. Natasza, bo tak miała na imię, mówi o swoim wielkim bólu. Doktor zaeksperymentował. Kazał jej się odprężyć. Powiedział, aby obserwowała swoje reakcje i skupiła swoją uwagę na „przekazywaniu” swojej bioenergii. Po tym eksperymencie mieszkanka Moskwy, 1200 kilometrów od Brześcia, stwierdziła, że ból głowy minął. Telefonowano do niej potem następnego dnia, później trzeciego dnia po eksperymencie: głowa nie bolała. Jaka tajemnica rządzi tymi przypadkami? Podobny eksperyment przeprowadził doktor Podbielski z chorym w Zurichu w Szwajcarii kilka miesięcy temu. Efekt był również pomyślny.

Doktor Podbielski mówi, że chorego człowieka można wzmocnić np. poprzez transfuzję krwi czyli dając mu swoją krew, słowem otuchy i nadziei, ale także poprzez udzielenie mu swojej bioenergii, swoich biopłami, prawie tak samo, jakby podładowywało się wyczerpany akumulator. Potrzeba do tego pewnych predyspozycji („Nie palić

papierosów, bo to zabójstwo!”), ćwiczeń umiejętności, których na być może każdy człowiek.

Sporo interesujących informacji na ten temat przytacza w swojej książce „Życie po śmierci” jeden z największych polskich parapsychologów Leszek Szuman. „Leczenie medialne — pisze on — nie ma nic wspólnego z sugestią lub telepatią...” Największymi dokonaniami w tej dziedzinie szczyci się Anglik Harry Edwards, który swoimi biopłamią w ciągu kilku posiedzeń z pacjentem potrafił eliminować niektóre postacie nowotworów. Według doktora Cedric Carne, który pisał o tym w jednym z numerów „Psychic News” z 1967 roku w artykule pt. „Harry Edwards” dokładne statystyki mówią, że 30 procent chorych nieuleczalnie, którzy go odwiedzają, całkowicie odzyskuje zdrowie, zaś u 50 proc. pacjentów zdrowie poprawia się stopniowo. Teoretycznymi zagadnieniami tego rodzaju lecznictwa od wielu lat zajmuje się sławna już na całym świecie Barbara Iwanowa ze Związku Radzieckiego, która twierdzi, że „...skuteczność tej formy leczenia nie podlega dyskusji”. L. Szuman pisze o niej w swojej książce: „Niektórzy ludzie twierdzą, że podczas zabiegów leczniczych Iwanownej widzą niebieskie iskrinki wyskakujące z końców jej palców. Inni znowu widzą aureę... Stawa światła Barbary Iwanownej datuje się od przypadku sprzed kilkunastu lat, kiedy to na prośbę chorej z USA, której w wypadku samodzielnym ciężko uszkodzono obie nerki, natychmiast uleczyła ją na odległość pięciu tysięcy kilometrów. Barbara Iwanowna jest zdaną, że właśnie nadchodzi nowa epoka, w której wznieśliemy się ponad antropocentryczną filozofię i jej mylne poglądy. No cóż, przecież i nauka Kopernika wydawała się kiedyś paradoksem i była w konflikcie ze „zdrowym rozsądkiem”. Możliwe, że to co dziś wydaje się nam niezgodne ze „zdrowym rozsądkiem” jest pierwszym krokiem do rewolucyjnej zmiany naszych poglądów na świat”.

Doktor Tadeusz Podbielski z Międzyrzeczka jest jednym z tych ludzi, którzy głęboko rozumiejąc ludzkie cierpienie starają się ulżyć mu i pomóc w jego walce z chorobą w sposób niekonwencjonalny, sięgając po nowe i nieznane. Służyć temu mają między innymi jego eksperymenty związane z leczeniem przy pomocy biopłami czy bioenergii, a także (i właściwie przede wszystkim) jego mikroelementy czyli lek o nazwie TP, z którym nie może się „przebić” od trzydziestu lat. Mimo udowodnionych przypadków wyleczeń chorób, które oficjalna medycyna uznaje za beznadziejne. Mimo że z jego leku korzystają zarówno stawy dzisiaj-szej medycyny, jak i polityki itp. korzystają, ale... po cichu i jakby w konspiracji. Dlaczego tak się dzieje?

(Ciąg dalszy za tydzień)

BRONISŁAW SŁOMKA

On był ułanem, a ona Zosią ☆ Ta panie, jak ty nie będziesz umiał myśleć, to ty nic nie będziesz umiał ☆ Rób co chcesz

TAJEMNICA DOKTORA P.

Bronisław Słomka

Pelen podziwu patrzę i słucham, jak państwo Podbielscy, cierpliwie i bez widocznych śladów zmęczenia przyjeżdżają do Międzyrzecza po owiany legendą lek, który jest ich nadzieją, a jakże często także ostatnią szansą. Zastanawiam się, skąd biorą tyle niespożytej energii. I wydaje mi się,

że wiem: wynika ona z życiowego otwarcia dla spraw świata i drugiego człowieka w szczególności. Mocnego wewnętrznego przekonania, w czym stale wzajemnie się utwierdzają, że każdy ma tutaj do spełnienia jakąś ważną życiową misję, ale aby ją wypełnić musi tego bardzo chcieć i musi umieć.

Dla nich obojgu ta życiowa misja stała się sprawą „ich” leku. Leku, który od trzydziestu lat produkują i rozprowadzają sami, choć stał się już rzeczą możliwą, własnością publiczną, mimo że oficjalnie nie zaakceptowaną, bo taka akceptacja to sprawa

(4)

wa długiej i żmudnej walki. Doktor nauk weterynaryjnych, **Tadeusz Podbielski** nieraz był już skłonny zwątpić w powodzenie i sens tej walki. Wtedy Zofia, jego najwierniejsza towarzysząca życia przychodziła mu z pomocą słowem otuchy i zachęty: *nie zalamuj się, zwycięstwo jest przed nami*. Ale i bywało też, że kiedy w tej pracy się zagałował nie bacząc na własne zdrowie, próbowała go nieco hamować: *wolniej, odpocznij, człowiek ma przecież swoją wytrzymałość*. Parę lat temu zaczęła o nim pisać książkę. Miała to być długa opowieść o życiu aktywnym, o nieustającej walce z przeciwnościami losu i łamaniu sztucznych barier skostniałego myślenia, które często przybiera się w szaty żmudnych, niby naukowych schematów, kanonów, które przeszkadzały iść naprzód. Napisała początek, na dalszy ciąg nie ma czasu. Tę książkę pisze samo życie. Kiedyś, w latach dwudziestych, gdy on był uczniem łomżyńskiego gimnazjum, zaś ona uczennicą seminarium nauczycielskiego i harcerką, występowali w amatorskim teatrze. Do dziś pamiętają te patriotyczne przedstawienia wywołujące owację stuosobowej widow-

ni, kiedy on występował na przykład w roli skazańca w „Dziesięciu w Pawilonie”. Te wzruszające sceny pożegnania z matką, gdy matkę grała jego przyszła żona. Jeździli po wsiach z „Krysią leśniczką” lub z „Zosią i ułanem”, w której to sztuce on był ułanem, a ona oczywiście Zosią. Później, kiedy ona została nauczycielką w Kolnie (i oczywiście drużynową w harcerstwie, przy czym to zaiste resowanie harcerstwem, wyniosło go jeszcze gdzieś tam z Połtawy w Rosję, dokąd w 1917 ewakuowano jej rodzinę z Suwałk, pozostało jej do dziś), a on studentem wydziału weterynarii na Uniwersytecie Warszawskim, te ich patriotyczne uniesienia dojrzewały, spełniały się w nowy sposób. Teraz, kiedy doktor Podbielski przypomina sobie swoje studenckie czasy, często przychodzi mu na myśl słowa profesora W. Profesor na nic nie miał czasu. Pochłonięty jakąś działalnością społeczną czy państwową często nie zjawiał się na wykładach, opuszczał zajęcia, stąd wymagał przede wszystkim samodzielnej pracy studentów, zaś gdy przychodził, mówił: „Ja chcę was tylko nauczyć myśleć. Ta, panie jak ty nie będziesz umiał myśleć, to ty nic nie bę-

dziesz umiał, a jak ty będziesz umiał myśleć, to ty sam będziesz pisał książki”. Doktor mówi, że uniwersytet dał mu szersze spojrzenie na życie, a dyscypliny, która w tym życiu jest niezbędna, nauczyła go podchorążówka kawalerii w Grudziądzu, a później służba w pułku. I tu młody absolwent weterynarii po raz pierwszy w życiu spróbował wyjść poza wyuczone formułki z książki.

Pewnego razu jeden koń w pułku zachorował na tężca. Koń był piękny, widoki na wyleczenie żadne, zwołano konsylium i zapadł wyrok: zastrzelić.

— *Panie majorze* — powiedział Podbielski do dowódcy. — *Ja bym chciał poeksperymentować. Można? Spróbuję go wyleczyć.*

— *Rób co chcesz, koń i tak zdechnie.*

Młody lekarz weterynarii mieszkał przy ambulansie. Koń wisiał podwieszony na szelkach, skazany praktycznie na śmierć.

— *Powiedziałem jednemu z kano-*
nierów: masz tu wygodny fotel,
usiądź i pilnuj. Jeśli ten koń bę-
dzie oddawał mocz, podstaw na-

czynię i złap ten mocz. I tak się stało. Później ja filtruję ten mocz, naciągam w strzykawkę, robię koniowi z tego zastrzyk. Co to było? To była autouroterapia. Wtedy modną była hemoterapia, pobierało się krew w jednym miejscu i wstrzykiwało w drugim. Tymczasem ten koń walczył z chorobą wytwarzając antytoksyny, antyciała. One były w moczu. Trzeba było spróbować go tym leczyć. No i rzeczywiście koń wyzdrowiał.

Byla to pierwsza samodzielna próba poszukiwania nowych metod leczenia zwierząt, wyjście poza uznane praktyki. Następne, choć już innego rodzaju, podejmie doktor Podbielski po wojnie, w Międzyrzeczu. Ale tutaj przyjedzie już także bogaty w doświadczenia w pracy ze wsią. W latach trzydziestych, jako lekarz weterynarii w Łomży, potem w Kolnie, na Kurpiach, jeździł do rolników z wykładami, organizował spółdzielczość mleczarską, można powiedzieć — pomagał w organizacji nowoczesnego, opartego na racjonalnych zasadach rolnictwa. To było parę kilometrów od granicy niemieckiej, gdzie jednym z ważnych ele-

koń i tak zdechnie ☆ W harcerskim mundurku na wojnę ☆ Schowaj pan tę statystykę, bo pana zamkną ☆ Niech się dzieje co chce

mentów tej pracy było rozwijanie patriotyzmu. Kiedy poświęcali i otwierali nową mleczarnię, chłopcy ufundowali armii dwa karabiny maszynowe, niektórzy oddawali na jej potrzeby swoją krótką broń, a Podbielski jako prezes rady nadzorczej wygłaszał potężną mowę. „Zbudowaliśmy tę mleczarnię wspólnym wysiłkiem, ale trzymajmy się, chłopcy, nadal razem, bo wróg blisko i szuka się do wojny. Jeszcze odzyskamy to, co nasze” — wyprzedzał historię. Wkrótce miał nastąpić wrzesień 1939. Podbielskiego powołano do wojska. Jakież było jego zdziwienie, kiedy pewnego dnia do jednostki, w której służył, przyszła także za nim jego żona Zofia w mundurku harcerskim. Nie opuści go, powiedziała sobie, wzięła plecak, odnalazła go i cały czas towarzyszyła mu w tym wielkim odroczu wojsk, potem znów marszu na Warszawę, jako sanitariuszka. Później, kiedy został zamknięty przez Niemców w obozie przejściowym, poruszyła niebo i ziemię, aby go stamtąd wyciągnąć. Zrobiła to przy pomocy Niemca nazwiskiem Paluszek, który był ordynansem oficera z jakiejś tam służby pomocniczej,

niejakiego Altmanna. Z tym Paluszkiem jeździła od jednej ważnej szyszki Wehrmachtu do drugiej, od miasta do miasta, aż do pieła swego. Ale bo i czego to nie dokona Zofia Podbielska, z domu Mogilnicka, herbu Lubicz, której matka z domu była Bagińska, herbu Słupowron?

Do Międzyrzecza przyjechał Tadeusz Podbielski 10 lipca 1945.

— Zostałem tu skierowany — mówi — przez Wojewódzki Urząd Ziemi w Poznaniu w celu objęcia w posiadanie przez polską administrację państwową tych ziem po 130 latach niewoli i zorganizowania obsługi weterynaryjnej. Byłem jedynym lekarzem weterynarii. Kiepska tu była na początku ta gospodarka. Kilka dziesiąt krów w powiecie, trochę koni, a ludność ciągle napływała z Bugu z Poznańskiego, Kieleckiego... obejmowała gospodarstwa. Po konferencji w Poczdamie Armia Czerwona przepędzała przez powiat za Odrę, do Niemiec, dla wyżywienia żołnierzy, spore ilości bydła i koni. No to część tych kulawych itd. zostawała tutaj. Te koniki kulawe wylapywało się,

leczyło i rozdawało później osadnikom. Dobrze do gospodarki zabierali się byli farnale, parobcy, którzy kiedyś służyli w wielkich majątkach dziedziców. Rozwijało się to od 1948 roku. Na przykład w Sierczynku, jeden z takich rolników, jak on przyjechał na targ do Międzyrzecza, to para koników u niego była już taka piękna, że jak jechał, to wydawało się, że jakby sam hrabia jechał, dumnie. Te koniki pięknie szły. Do tych koni dwa żrebięta, później hodował już pięć, sześć krówek i tak statystyka hodowli w powiecie rosła. Ale w czterdziestym ósmym przyszła kolektywizacja, dobrych gospodarzy uznano za kulaków i pędzono do spółdzielni. Więc ja znów pewnego razu spotykam tego gospodarza z Sierczynka, a wszystkich tu znałem, i pytam, co słychać, a on do mnie: Panie doktorze, rzucam to gospodarstwo, a piękne, że serce się kraje. Ja parobek z dziada pracowałem u tych dziedziców, nie raz dostałem po plecach szpicrutą czy kijem, ale to było mniej bolesne, jak teraz, kiedy mnie się nazywa kulakiem, wyzyskiwaczem i wrogiem Polski Ludowej. Ja, kulak? I zlikwidowałem. I tak po kolei likwidowali

li swoje gospodarstwa inni, zaś na spędach było coraz więcej krów także cielných, i macior. I tak jak przedtem statystyka, słupki hodowli szły w górę, tak teraz następował gwałtowny spadek. Narady organizowali, przyjeżdżał działacz z Cegielskiego w Poznaniu i inni działacze partyjni i mówili, jak tu te spółdzielnie organizować, bo kulaki dookoła, a ja mówię, że hodowla spada i wyciągają swoją statystykę. A oni na mnie, że doktor za kulakami obchodzi, a to wrogowie ludu. No i jeden do mnie po cichu: doktorze, schowaj pan tę statystykę, bo pana zamkną.

Walczy więc Podbielski z licznymi chorobami zwierząt, lecz je, ale także zależy mu, żeby się hodowla rozwijała, więc nie omija go ta szeroko wówczas prowadzona walka o kolektywizację rolnictwa. Jak może, próbuje tępić wśród swoich współpracowników pijaństwo i nierzetelność, czym, jako wówczas bezpartyjny naraża się miejscowym władzom, które też znajdują się w samym centrum walki klasowej. Naraził się, bo akurat ten współpracownik był partyjny. Wezwał go sekretarz, żeby spr-

wę wyjaśnić, a na koniec powiedział tak: „Myśmy dawno z wami porządek byśmy zrobili, ale wysłał pożyteczny człowiek”. Czyli nie głupi był ten sekretarz, choć człowiek prosty, nieuczony. Trudno było w takiej atmosferze pracować, ale Podbielski nigdy się nie załamał, uczciwie robił, co do niego należało i za to go cenili. Cenili go i władze, i cenili rolnicy, którym, jak mógł, pomagał.

A chłopcy przychodzili i narzekali: „Coś jest niedobrze, panie doktorze, krowy mleko tracą, chude są i nie żrą”. Sporo tych krów trzeba było skierować na ubój. Ale doktor Podbielski zaczął się wówczas zastanawiać, co może być przyczyną, dlaczego te krowy tak chorują? Z każdej krowy trzeba się było rozliczać, bo wróg klasowy nie spał i zbyt wielkie ubytki mogły zostać potraktowane jako sabotaż. Trzeba to zbadać na miejscu. Pojechał więc do Wielkiej Brzozy, gdzie ten problem był najostrejszy i pobrał próbki tamtejszej wody, siana, trawy oraz ziemi, a żona zawiozła to do badania do Zakładu Higieny w Poznaniu. Wyniki analizy okazały się niezwykle interesujące:

znaczące niedobory kobaltu i miedzi, niewiele manganu. Brak wielu podstawowych składników mineralnych w ziemi i paszy jest przyczyną chorób zwierząt, pomyślał. Jak te niedobory uzupełnić? Kilka miesięcy poszukiwał kobaltu i innych składników, jeździł do Warszawy, Gliwic, do Gdańska, aż znalazł, co trzeba. Ale kiedy już miał ten kobalt, to czy wieście razem z instrukcją, że jest to środek trujący i stosuje się go tylko w farbiarstwie. Jeśli zatem chce go zastosować do leczenia krów, musi zacząć eksperymentować. Jak? Teraz przyznaję, że na początku pracował podobnie jak Pasteur czy Koch. Przygotował roztwór, który miał stężenie za wartości pierwiastka w organizmie i postanowił go wypić sam.

— Niech się dzieje co chce — powiedział. — A Zosta zobaczcie, że ja to piję, tę truciznę i też wy pijcie. Musimy być razem, zdecydowanie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

BRONISŁAW SŁOMKA

„ZG” 29 (127); 13. 05. 1982.

5

nie produkuje i nie oszukac, tylko nie bardzo sie udalo. Ale badz co badz jestem poszkodowana o pol kawy. (...) Konczac ten moj przykry list (...) prosze o wydrukowanie mojego listu w waszej gazecie, choc aby moj list byl przeczytany przez czytelnikow, aby byla nauczka dla drugih, zeby nie placili naprzod za towar nie otrzymany, tak jak to zrobiam ja.

L.KOWALSKA
Drezdenko

„PODCHODY”

W nawiazaniu do artykulu red. A. Wlodarczaka (ZG 29) Komenda Wojewodzka Ochrony Hufcow Pracy w Gorzowie pragnie go uzupeinic o niezbędną naszym zdaniem garść szczegolow.

Po pierwsze: w sprawie funkcjonowania hufca. Podstawowym dokumentem prawnym, regulujacym tę kwestie jest umowa o działalności 10—16 OHP, podpisana przez Dyrektora Przedsiębiorstwa, okreslajaca okres dzialania na 31.08.81—31.08.83 r. Stąd tez, naszym zdaniem, zbędne jest komentowanie przez dyrektora A. Stelmacha dzialania hufca w okresie najbliższego roku, jako wyrazu litowania sie przedsiębiorstwa nad losem junaków II rocznika.

Po drugie: Komenda Wojewodzka OHP, stoi na stanowisku, ze nie należy na „sile” utrzymywac hufców w tych przedsiębiorstwach, które takiej potrzeby nie odczuwaja. Natomiast dostrzegajac niebezpieczeństwa utraty bazy socjalno-bytowej użytkowanej przez junaków OHP, w sytuacji dużego naplywu kandydatow do 10—16 OHP w Barlinku, podjeliśmy starania o utrzymanie obiektu hotelowego i stolowki na rzecz tej mlodoziezy, której zatrudnienie wyrazily gotowosc inne miejscowe zakłady pracy. W tej sprawie zreszta doszlo, jeszcze przed ukazaniem sie artykulu, w dniach 15.07 i 10.08.82 r. z inicjatywy wladz polityczno-administracyjnych Barlinka do spotkan, na których osiagnieto porozumienie w sprawie dalszych losow 10—16 OHP i jego junakow.

Pragniemy podkreślić, ze powyższe dzialania prowadziliśmy pomimo braku znowelizowanych przepisow państwowych i prawnych regulujacych dzialalnosc OHP, dajacych przedsię-

(Ciag dalszy na str 5)

4

„ZG” 30 (128); 20. 08. 1982.

☆ Stało się nieszczęście ☆ Ta Rozalijka to już nie to samo dziecko ☆ Żadnej

TAJEMNICA DOKTORA P.

(5)

BYŁ ROK 1950. Po otrzymaniu z Poznania wyników analizy gleby, trawy i siana z miejscowości, w której doktor Podbielski zaobserwował szczególne dotkliwe dla rolników niepowodzenia w hodowli bydła, upewnił się w swoich podejrzeniach: to brak podstawowych, niezbędnych dla prawidłowego rozwoju organizmu mikroelementów sprawia, że zwierzęta prawie nie przybierają na wadze, chudną i nie dają mleka. Tak było w Brzozie, Sierczynku i gdzie indziej. Choć łak tam było dużo i trawy wysokie, krowy tej trawy nie chciały jeść. Były wychudzone, wyniszczone, bez apetytu, nie pomagało też stosowanie dostępnych środków na apetyt. Wiele cieląt po dwóch, trzech tygodniach padało, a te które utrzymywały się przy życiu, po dwóch latach osiągały zaledwie po 100 kg wagi, po czterech 200 do 220, podczas kiedy po winny ważyć po 400 lub 500 kg. Ale już wiedział: **PRZYCZYNA SĄ BRAKI MIKROELEMENTÓW.** Parę miesięcy trwały starania, aby zdobyć kobalt. Ale, jak wynikało z literatury fachowej, był to środek trujący. Trzeba więc sporządzić odpowiedni roztwór. Doktor przygotował więc taki roztwór, który miał odpowiednie stężenie zawartości tego pierwiastka w organizmie. Oboje — Zofia i Tadeusz Podbielscy pierwsze doświadczenie przeprowadzili na sobie. Wypili oboje. „Zyjemy, więc teraz możemy próbować na zwierzętach”.

TAK SIĘ ZACZEŁO. Pierwsza doświadczalna krowa, której podano roztwór kobaltu, po paru dniach dostała apetytu, wkrótce przybrała na

wadze. Doktor upewnił się, że droga, którą obrał, jest właściwa. Ale, jeżdżąc po wsiach i obserwując wyniki gospodarowania, hodowli itp. zaobserwował powtarzające się zjawisko: tam mianowicie, gdzie wezwano go do chorego zwierzęcia także z ludźmi działo się coś niedobrego. W każdej chatupie albo ktoś leżał chory, albo ktoś z rodziny przebywał na leczeniu w szpitalu. Słabo rozwijały się dzieci: w wielu przypadkach dwu lub trzyletnie dzieci były chude, mizerne, chorowite, nie mogły jeszcze stanąć na własnych nogach. W jednej ze wsi na siedem matek sześć było stałymi pacjentkami ośrodka zdrowia z powodu kobiecych dolegliwości. Doktor dzielił się swoimi spostrzeżeniami z kolegami lekarzami. Mówił o zaobserwowanym zjawisku braku mikroelementów, które jest przyczyną chorób i słabego rozwoju zwierząt gospodarskich i które może mieć wpływ na ludzkie zdrowie, ale te jego uwagi traktowano z rezerwą, nikt ich nie brał poważnie.

Pewnego dnia o godzinie szóstej rano rozlega się głośnie, natarczywe pukanie do drzwi mieszkania doktora w Międzyrzeczu. Doktor otwiera, w drzwiach staje zaafekowany rolnik z jednej z okolicznych wsi.

— **Panie doktorze, stało się nieszczęście. Moja krowka złamała nogę.**

— **Jedziemy.**

Kiedy dotarli na miejsce, gospodyni opowiedziała doktorowi, jak to się stało, że krowka złamała nogę. Zwyczajnie się stało. Kobieta usiadła do dojenia i żeby sobie ustawić krowę, leciutko ją pchnęła, a krowa przewróciła się, no i

efekt jest właśnie taki, jaki jest, noga złamana. Doktor tłumaczy, że tu w trawie, w sianie, a więc i w ziemi brakuje wapna oraz innych soli mineralnych. W takim przypadku trzeba podawać krowie przynajmniej rozdrobnione skorupy kurzych jaj. Kobieta pobiegła do kurnika, przyniosła parę jaj, a te skorupki kruszy i lamią się w palcach. „Widzicie, kura, która jest mistrzynią wydobywania wapna z ziemi, nie ma z czego zrobić tej osłonki i jajka się łamią, kruszą...”

Weszli do mieszkania.

— **Stanąłem na progu — mówił doktor — a przede mną kolebka. W tej kolebce jest truposzek, mumia. Dziecko maleńkie, trzymiesięczne dziewczynka, pomarszczona jak stuletnia babcia. Koszki jak patyczki. Chęć ryknąć na kobietę, bo jak można doprowadzić dziecko do takiego stanu. Ale ona: Panie doktorze, przedwczoraj zabraliśmy ją ze szpitala, miesiąc leżała i już doktórzy zwątpili. Co przyjmie pokarm, to biegunka, torsje i płacz. Tak dzień w dzień.**

Obok siedzi młoda kobieta. Głowę ma owiniętą chustką i jęczy:

— **Panie doktorze, ja po osiem, dziesięć proszków dziennie tykam od bólu.**

— **Jak często się załatwiasz, — pyta doktor.**

— **Raz na tydzień i na dziesięć dni nawet.**

— **Masz tu, o to. Pij, a z pokarmem dasz dziecku —** podał jej doktor swoje lekarstwo „mikroelementowe” i wyjaśnił, jak to ma pić.

Minął tydzień, może trochę dłużej, a tu znów o wczesnej ranie

Bronisław Słomka

nadziei, a żyła jeszcze siedemnaście lat ☆ Wyniki w szufladzie, prób nie było

nej porze rozlega się pukanie do drzwi doktora.

Łomot jest niecierpliwy. To znów Szczepan M. bębni do tych drzwi.

— Panie doktorze, jak ja mam się panu odwdziżyć?

— Za co? Jak tam krowa? — pyta doktor.

— Eee tam, krowa to nic — odpowiada podniecony rolnik.

— Ale ta Rozalijka, panie doktorze, to już nie to samo dziecko. Już przyjmuje pokarm, nie wymiotuje i nie ma biegunki. Spi po nocach i nam daje spać.

— A ta młoda matka? Jeszcze tak krępuje tę głowę?

— Nie, panie doktorze i regularnie codziennie za stodołę chodzi.

PO WIELU LATACH, podobnie jak wtedy, doktor Podbielski będzie się starał udowodnić: To jest zamknięty cykl. Zamknięte koło: **GLEBA TRAWA, ZWIERZE, MLEKO I CZŁOWIEK**, który się tym żywi. Brak podstawowych mikroelementów w pożywieniu powoduje zakłócenia (często bardzo poważne) w funkcjonowaniu organizmu człowieka. Już od roku 1951 wystąpił z referatem na ten temat na zebraniu około 300 lekarzy z całego ówczesnego województwa poznańskiego. Na sali także profesorowie medycyny. Mówił o swoich spostrzeżeniach i doświadczeniach związanych z wpływem mikroelementów na zdrowie zwierząt i ludzi. Na co profesor R.: „Kolego, to ten kobalt działa chyba jako katalizator?”

— Nie wiem, panie profesorze — odpowiedział. — To są dopiero moje obserwacje, które wymagają badań.

— No dobrze — odzywa się głos z sali. — Kolego, a jaka dawka toksyczna?

— Nie wiem.

Kiedy przyjechał do domu, zabrał się do poważnych badań i eksperymentów na ten temat. Zaczął od psów.

Swego czasu między innymi pewien major w stanie spoczynku, a do tego myśliwy, przyprowadził do doktora sukę, wyżyła. Doktor znał kiedyś tego psa: był piękny, zdrowy i rześki. Teraz suka jest wychudzona, wyniszczona, oczy ma zaropiałe, kołysz się na nogach. Major jest przywiązany do swojego psa, nie chce do niego strzelać, prosi, aby go uspić. Doktor przyjrzał się suce dokładnie.

Na jej sutku widoczny był duży guz rakowy wielkości gęsiego jaja. Na pozostałych guzach orzechy. Wypróbował swoje mikroelementy na krowach, eksperymentował na ludziach, nie miał jeszcze psa. Wypróbuje je więc na tej suce. Pobrał więc wyćcinę guza, wysłał do analizy. Wynik: rak złośliwy. Dał właściwego psa TP-1 i powiedział, żeby wlewał to psu do zarcia. Ale pies nie je. Wobec tego do wody. Po trzech tygodniach major przychodzi do lecznicy, a za nim biegnie jego wyżeł: łeb do góry, merda ogonem, zaokrąglił się, a guzy uległy znacznemu zmniejszeniu. Niedługo potem pies wpadł wprawdzie pod samo chód, więc kuracja nie została do końca, ale już jej początek był zachęcający.

LUDZIE TO OBSERWOWALI. Te efekty kuracji mikroelementowej widzieli również sanitariusze doktora weterynarii. Więc pewnego dnia jeden

z nich przyszedł do doktora i powiedział:

— Panie doktorze, jak to psu tak dobrze zrobiło, to może pan przyjedzie tam do mnie, do Zbąszynka... Mamy sąsiadkę, my mieszkamy na górze, a ona na dole. Przywieźli ją pięć dni temu z Warszawy z onkologii. Jęczy, nie da nam spać, kobiety już muszą nocować u sąsiadów. Może by jej jakoś spróbować pomóc?

Był początek lipca 1953 roku. Dzień słoneczny, ciepły. Doktor wybrał się w teren, a ponieważ był w tamtej okolicy, wybrał się również do tej kobiety. Na dzień wynoszono ją już teraz do ogrodu. Jęczała z bólu. Poprosił o kartę informacyjną. Rak macicy. Rodzina przygotowana jest na śmierć chorej. Lekarze w Warszawie, skąd zabierano chorą do domu, nie robili już żadnych nadziei. Wątpili, czy uda się ją żywą dowieźć do domu. Doktor Podbielski wyciągnął swoje lekarstwo.

— Dostę tych lekarstw — jęczy kobieta. — Ja już chcę umrzeć.

— Dajcie jej to do jedzenia — powiedział do córki chorej.

— Ona już nic nie je. Tylko pije.

— Wobec tego do wody.

Po trzech dniach żona sanitariusza telefonuje do Podbielskiego:

— Panie doktorze, już Nowaczykowa sama dzisiaj wyszła do ogrodu.

NOWACZYKOWA ŻYŁA potem jeszcze siedemnaście lat. Systematycznie jeździła na kontrole do Warszawy, a tam (jako że był to wówczas jeden z trzech tylko ośrodków

onkologicznych w kraju) tłok był zawsze wielki, więc opowiadała o tym, jak się wyleczyła. Do doktora zaczęli przyjeżdżać z całej Polski ludzie z prośbą o lek dla siebie lub swoich najbliższych. I tak szła po powiecie, po województwie, a potem po kraju fama o cudownym leku Podbielskiego. Utrwały ją coraz to nowe przypadki niezwykłych wyleczeń różnych postaci raka. A doktor Podbielski zbierał dokumentację, analizował wyniki i utwierdzał się w przekonaniu, że obrona przez niego droga jest słuszną i jego lekkiem powinni zająć się naukowcy, instytuty specjalistyczne, że powinien on stać się własnością publiczną.

W 1955 roku dokładnie spisuje obserwacje i wyniki szesnastu przypadków związanych z leczeniem raka mikroelementami. W opracowaniu zatytułowanym „Korzystne wyniki stosowania mikroelementów u zwierząt i ludzi”, będącym pierwszą pisaną próbą wejścia ze swoimi koncepcjami w świat oficjalnej medycyny, Tadeusz Podbielski dokładnie relacjonuje wyniki terapii. Wśród nich np. przypadek Julii K... „Leczona w Instytucie Onkologii w Gliwicach od 23. X. 1953 r. do 12. XII. 1953 r. oraz po raz drugi do dnia 17. VIII. 1954 r. Rozpoznanie: Ca coli uteri II St. post Curie et Rtg. Terapiam. Recidiva 17. VIII. 1954 r. wypisano z Instytutu i poinformowano męża o beznadziejnym stanie. To samo zostało potwierdzone przez Klinikę we Wrocławiu i Gorzowie. Chora od 8-miu tygodni leży i ma silne bóle. 16. IX. 1954 r. po dostarczeniu i użyciu moich preparatów chora wstaje 18. IX. 54 r. i zaczyna

na zajmować się porządkami domowymi. 7. XII. 1954 r. była w Gorzowie na kontroli wprowadzając w zdumienie miejscowych lekarzy. Pacjentka do dnia dzisiejszego żyje, czuje się dobrze i wydajnie pracuje”.

Z dokumentacją tą, opisującą szesnaście takich i podobnych przypadków, pojechał do Warszawy. Miał tam kolegę, chirurga doktora Kazimierza W., z którym kiedyś zdawał maturę, cieszącego się dobrą opinią lekarza. Wyłuszczył mu swój problem i poprosił o pomoc.

— Nie myśl, że to tak łatwo pójdzie — odpowiedział doktor W. i obaj wybrali się do docenta R., obecnie dyrektora Instytutu Hematologii. Podbielski przekazał mu swoje notatki dotyczące tych szesnastu przypadków, począwszy od przypadku wyżyła, a skończywszy na ludziach, dał także próbki leku wraz z dokładnym opisem, jak je stosować.

— Dobrze, spróbujemy — odpowiedział docent R.

KIEDY PO PÓŁ ROKU doktor Podbielski znów wybrał się do Warszawy, aby dowiedzieć się, co dalej z jego lekiem i czy były próby stosowania go w warunkach szpitalnych i jakie są wyniki, spotkało go rozczarowanie: wyniki jego obserwacji **SCHOWANO DO SZUFLADY**, nikt nie robił żadnych prób, o wszystkim po prostu zapomniano. I nie była to ostatnia tego rodzaju próba.

(Ciąg dalszy za tydzień)

BRONISŁAW SŁOMKA

pularyzowania idei Federacji Kibiców podjął akcję na rzecz pomocy finansowej dla małych klubów.

Najłatwiej jest Panie Redaktorze skrytykować czyjąś decyzję, nie proponując niczego w zamian. Chyba niechcący wyrzucił Pan krzywdę moralną społecznym działaczom naszego klubu.

Specjalnie nie dziwię się kibicom z Drezdenka. Rywalizacja sportowa między naszymi klubami trwa już kilkadziesiąt lat. Żaluję jednak, że nie był Pan w Strzelcach Krajeńskich na meczu finałowym Pucharu Polski, bo mógłby Pan zobaczyć, że działacze Łuczniaka potrafią zorganizować imprezę nie mniej starannie, niż mecz juniorów Polska — NRD w Drezdenku. Prawda jest taka, że Lubuszanin posiada większe możliwości finansowe niż Łucznik, a nasze działanie nie jest zdzierstwem, jak Pan Redaktor suponuje, lecz zgodną z prawem i zdrowym rozsądkiem działalnością klubu. (...)

Pomijając pewne dywagacje Pana Redaktora i napastliwy ton artykułu nie mogę wybaczyć Panu sformułowania, że Lubuszanin wybił Łuczniakowi III-cią ligę z głowy. Niekorzystny dla nas wynik w sportowej rywalizacji nie wybił niczego klubowi z głowy. Pomimo Pańskiej niegrzecznej sugestii, piłkarze, trenerzy, działacze i kibice Łuczniaka będą dążyć do awansu w następnym sezonie. Mam nadzieję, że będzie to rywalizacja sportowa, bez niesportowych zagrywek działaczy, kibiców i dziennikarzy. Z poważaniem

STANISŁAW DREWNIAK
al. Wolności nr 1
Strzelce Krajeńskie

Od redakcji: A co sądzą o tym kibice ze Strzelc Krajeńskich?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Henryk Danko, Strzelce Kraj., Zofia Szabla, Skwierzyzna: Wszelkie ogłoszenia trzeba nadawać i opłacać osobście. Można to uczynić na pocztę bądź w naszej redakcji.

Marianna F., Gorzów: Ogłoszenie matrymonialne nr 979-GG zawierało wszystkie dane niezbędne do skontaktowania się zainteresowanych osób. Innych danych redakcji udostępnić nie wolno.

„ZG” 30 (128); 20. 08. 1982. **5**